

Z posłem do Parlamentu Europejskiego, profesorem Adamem Gierkiem rozmawia Lech Kańtoch



Jednym z kryteriów polskiej lewicowości jest stosunek do dorobku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dla Pana Profesora jest to chyba coś więcej. Czyż nie jest to także walka o dobre imię Pańskiego Ojca - Edwarda Gierka?

Co do kryteriów polskiej lewicowości, to trzeba przyznać, że po przemianach ustrojowych 1989 roku, miało miejsce pewne zamieszanie w tym zakresie. Wynikało ono z faktu zmiany systemu. Piękne słowa zapisane w Konstytucji, a właściwie tylko w jednym jej artykule, iż państwo polskie jest krajem społecznej gospodarki rynkowej, to zbyt duży ogólnik wymagający zarówno definicji tego, co to oznacza, jak i ściślejszych interpretacji. Ale niezależnie od wszystkich innych kryteriów lewicowości, jednym z podstawowych - moim zdaniem - powinien być stosunek do dorobku PRL, który prawica stara się wytrzeć z pamięci.

Dzieje się tak m.in. w podręcznikach do nauki historii, w których okres ten albo jest całkowicie pomijany, albo przedstawiany w krzywym zwierciadle. Natomiast dorobek lat siedemdziesiątych wymaga specjalnego naświetlenia i interpretacji, ponieważ ze względów politycznych, a przede wszystkim koniunkturalnych był on w czarnych barwach przedstawiany przez następców Edwarda Gierka.

Oni to bowiem wyznaczyli sobie grupę osób, na czele z byłym I sekretarzem, która miała stanowić koszty ofiarne na wypadek, gdyby utrzymała się twarda linia w ZSRR, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Przypadek jednak sprawił, że w międzyczasie po okresie władzy „gerontokracji” w ZSRR, tj. schyłkowego okresu Breżniewa, następnie Andropowa i w końcu Czernienki, do władzy doszedł Gorbaczow. Jego to polityka doprowadziła m.in. do zburzenia muru berlińskiego i połączenia Niemiec, czyli de facto do demontażu całego ówczesnego systemu państw demokracji ludowej w Europie. I to dopiero wtedy Jaruzelski, Kania i pozostali przestali przygotowywać procesy swoim byłym kolegom, i - jak głoszą - żwawo rozpoczęli w pokojowy sposób, poprzez tzw. okrągły stół, wprowadzać system rynkowy (czytaj kapitalistyczny). Nic więc dziwnego, że dla mnie oznacza to również walkę o dobre imię mojego Ojca, Edwarda Gierka, bowiem wiele osób związanych z lewicą mogło, niestety, uwierzyć bałamutnym i nieuczciwym oskarżeniom ze strony szefów WRON o to, że był on agentem zachodnich służb i celowo doprowadził do kryzysu politycznego w 1980 roku oraz uzależnienia Polski od Zachodu.

Kryterium lewicowości powinno obejmować również program Partii Europejskich Socjalistów. Jednak nie tylko „dziesięć zasad”, ale raport „Nowa Europa Socjalna” przygotowany przez Jacquesa Delorsa i Paoula Nyrupa Rasmussena. Czy ma on szanse realizacji?

Jak już wspomniałem, istnieją różne kryteria lewicowości. Za podstawowe uznaje się wszelkie działania prowadzące do stworzenia nowej Europy socjalnej. Jest to ambitny plan, który w sytuacji ciągłej defensywnej postawy lewicy (mam tu na myśli Partię Europejskich Socjalistów) oraz agresywnego stanowiska neoliberalnej prawicy trudny będzie do zrealizowania. Wiąże się to m.in. z trudną sytuacją gospodarczą świata, a także z pospiesznym likwidowaniem w nowych krajach Unii Europejskiej wcześniej uzyskanych praw socjalnych. A ponadto boję się, że

narastająca konkurencja międzynarodowa w światowej gospodarce przeżywającej obecnie kryzys w globalizującym się świecie, stworzy realne przeszkody w realizacji tych szczytnych zamierzeń. Przykład tego mieliśmy w Parlamencie Europejskim już wcześniej, a dotyczył on dyrektywy odnoszącej się do wprowadzania tzw. elastycznego czasu pracy.

Wybory do Parlamentu Europejskiego będą czymś w rodzaju plebiscytu między socjalistyczną a neoliberalną wizją Europy i świata. Jakie są główne problemy Unii Europejskiej i Polski w świetle programu lewicy europejskiej? Na co by Pan kładł nacisk?

Zgadzam się, że przyszłoroczne wybory do Parlamentu Europejskiego mogą się stać swoistym plebiscytem pomiędzy socjalistyczną a neoliberalną wizją świata. Przeżywany obecnie kryzys finansowy, który przekłada się już na kryzys gospodarczy, powinien być przedmiotem głębokiej krytycznej analizy, gdyż jest on niewątpliwie spowodowany polityką prowadzoną w oparciu o tzw. konsensus waszyngtoński. Wynikające z tej analizy konkluzje powinny dostarczyć argumentów ożywiających ideę walki socjalistów o socjalną wizję Europy i świata. Wspomnieć też należy, że lewica europejska w ostatnim okresie zwątpiła w swoje wcześniejsze podstawy programowe i próbuje przerzucić główny nurt swojego zainteresowania na kwestie ekologiczne, co ostatnio w praktyce oznacza, iż w pełni popiera przygotowany przez Komisję i jej przewodniczącego Barroso tzw. pakiet klimatyczno-energetyczny. Ze względu na narastające na świecie i w Polsce ubóstwo energetyczne, a przyjmuje się, że dotyczy ono wszystkich tych rodzin, w których wydatki na energię przekraczają 10 proc. dochodów rodziny, oraz z uwagi na wielką groźbę gwałtownego wzrostu tego ubóstwa po wprowadzeniu w/w pakietu, kładłem i nadal kładę nacisk w swoich wystąpieniach oraz poprawkach na odrzucenie najważniejszych założeń tego pakietu. Podstawowym zaś jego celem jest przygotowanie przyszłej światowej umowy w Kopenhadze w sprawie światowego rynku handlu emisjami dwutlenku węgla. Jest to plan zorganizowania światowego biznesu na niespotykaną skalę, którego beneficjentami będą ponadnarodowe struktury gospodarcze, zaś przegranymi zwykli konsumenci.

Ma Pan doświadczenia jako Senator RP, a teraz jako poseł do Parlamentu Europejskiego. Jak różne są to organy przedstawicielskie? Czy spojrzenie z Brukseli pozwala lepiej zrozumieć polskie problemy? I odwrotnie?

Parlament Europejski nie stanowi dokładnego odzwierciedlenia parlamentów krajowych, gdyż nie ma uprawnień ustawodawczych. Przygotowywane przez Komisję Europejską projekty dyrektyw i rozporządzeń są w Parlamencie opiniowane i poprawiane w oparciu o zgłaszane przez europosłów poprawki, które muszą być przegłosowane. Po zatwierdzeniu przez Radę Unii Europejskiej skierowywane są: dyrektywy do dalszego procesu legislacyjnego w parlamentach państw członkowskich, zaś rozporządzenia mają od razu moc stanowiącą. Tematyka diskutowanych w Parlamencie regulacji na ogół wybiega w przyszłość i siłą rzeczy zmusza do lepszego zrozumienia problemów, które przyniesie Polsce przyszłość. Szkoda jedynie, że zagadnieniami wizji Polski na najbliższe kilka czy kilkanaście lat nie zajmują się nasi politycy i chyba to jest główna konstatacja, na którą można sobie pozwolić, patrząc na nasze problemy z Brukseli. Silną stroną Parlamentu Europejskiego są rezolucje grup politycznych i oświadczenia europosłów, które wprowadzając nie mają charakteru legislacyjnego, wyrażają jednak opinię Parlamentu Europejskiego w ważnych dla Unii Europejskiej i świata bieżących problemach politycznych. Traktat Lizboński rozszerzy zakres uprawnień Parlamentu.

Jako członek Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii (ITRE) Parlamentu

Europejskiego uczestniczy Pan w przygotowaniu strategii innowacyjnej dla Europy. Jakie znaczenie ma ona z punktu widzenia Unii Europejskiej i Polski?

W 2000 roku w Lizbonie Unia Europejska nakreśliła sobie strategię dośnięcia Stanów Zjednoczonych w ciągu 10 lat w zakresie konkurencyjności. Jedynie bowiem wyższa konkurencyjność umożliwi Europie, największemu eksporterowi światowemu, stworzenie stosownych miejsc pracy o dużej wartości dodanej, co przełoży się na wzrost dobrobytu, a także kreowanie Europy socjalnej. Nie może się to odbywać jednakże, zdaniem socjalistów, poprzez dumping socjalny, lecz głównie wzrost innowacyjności gospodarki. Innowacyjność zależy w głównej mierze od takich czynników, jak: wysoki poziom badań naukowych i umiejętności pracowników, właściwa struktura oraz poziom kształcenia, a także m.in. ochrona własności intelektualnej. W każdej z tych dziedzin powstają szczegółowe strategie działania - dla badań naukowych w Siódmym Programie Ramowym Unii, dla edukacji w skoncentrowaniu się na lepszej strukturze kształcenia zwłaszcza w dziedzinach ścisłych i inżynierskich, natomiast w zakresie własności intelektualnej w stworzeniu nowego, obowiązującego na całym unijnym rynku, prawa patentowego sprzyjającego małym i średnim przedsiębiorstwom.

Zaprotestował Pan przeciwko Raportowi Florenza, którego główną tezą jest, że zmiany klimatyczne wywołuje emisja CO₂, czego winnym ma być człowiek. Czyje interesy Pan zakwestionował?

Istotnie, zaprotestowałem przeciwko Raportowi Florenza na temat naukowych faktów dotyczących zmian klimatu oraz politycznych decyzji z tym związanych. Raport ten ma bowiem stanowić swoistą legitymizację naukową działań Komisji związanych z pakietem klimatyczno-energetycznym. Nie zawierał on jednak żadnych faktów naukowych, poza stwierdzeniem, że Międzyrządowy Panel ds. Zmian Klimatycznych (IPCC) uważa, iż dwutlenek węgla emitowany przez człowieka jest odpowiedzialny za te zmiany. IPCC już niejednokrotnie wypowiadał błędne, wielokrotnie korygowane opinie oraz formułował hipotezę o antropomorficznym wpływie na klimat w oparciu o mało wiarygodne przesłanki. Druga hipoteza - o naturalnych przyczynach tych zmian - jest bardziej przekonująca. Oczywiście politycy, mając do czynienia z zagrożeniami, nawet hipotetycznymi, zazwyczaj kierują się zasadą przeczności.

W tym wypadku jednak poddają się - jestem pewien - zmasowanej manipulacji ze strony tych środowisk, które, m.in. dla wzmocnienia „argumentów” postanowili przyznać Pokojową Nagrodę Nobla Al Gorowi, zaś wszystkich inaczej myślących uznają za niemoralnych. W rzeczywistości chodzi - jak myślę - o stworzenie wielkiego biznesu ponadnarodowego, a także o wyhamowanie rozwoju Chin, Indii i innych wschodzących potęg gospodarczych.

Przezorność polityczna powinna jednak podpowiadać decydentom i to, że tego typu ekonomiczne restrykcje, jakie narzuca handel emisjami, całkowicie załamią gospodarki licznych krajów UE, w tym Polski. Nie ma to bowiem nic wspólnego ze sprawiedliwością ekologiczną (klimatyczną) i ze zrównoważonym rozwojem.

Na polskiej lewicy nie milkną spory, jest ona rozbita i marginalizowana. Jak ta sytuacja jest oceniana i widziana z poziomu Parlamentu Europejskiego?

W Parlamencie Europejskim liczą się silne frakcje polityczne, gdyż tylko te ilością swoich głosów są w stanie przeforsować wiele znaczących regulacji prawnych. Dlatego też nikły udział przedstawicieli Polski w tej grupie odbija się niekorzystnie na reprezentowaniu naszych interesów. W Grupie Socjalistycznej Parlamentu Europejskiego dominują Niemcy, Francuzi,

Brytyjczycy, Włosi i oni to nadają ton debacie, a także wyznaczają jej tematykę. Często, choć nieśmiało, wspierają nas koledzy z innych nowych krajów UE. Jedynie grupa 10-15 naszych przedstawicieli w tej frakcji mogłaby lepiej reprezentować nasze interesy.

Unia Europejska uważana jest za zbiurokratyzowaną strukturę. Jej aparat liczy dwadzieścia kilka tysięcy pracowników, a przecież więcej zatrudniają metropolie. W jaki sposób można zdemokratyzować Unię Europejską?

Powszechnie uważa się, że jedynie przyjęcie Traktatu Lizbońskiego umożliwiłoby ten proces demokratyzacji. Jest to jednak proces, który powinien potrwać przynajmniej tak długo, jak długo zdecydowanie nie zatrą się różnice w poziomie życia i rozwoju gospodarczego we wszystkich państwach członkowskich Unii Europejskiej. Istniejący, wewnętrznie maskowany nacjonalizm gospodarczy, mimo haseł o solidarności, winien dla rządów słabszych ekonomicznie krajów być sygnałem ostrzegawczym przed nadmiernym i zbyt szybkim wyzbywaniem się na rzecz Unii niektórych atrybutów suwerenności.

Unia Europejska i Parlament Europejski są w powszechnym przekonaniu pojęciami dość odległemu w świadomości przeciętnego Polaka. W jaki sposób Pan jako poseł do Parlamentu Europejskiego przybliży je swoim wyborcom?

To prawda. Są to instytucje zbyt odległe i dość abstrakcyjnie pojmowane. Staram się wyjaśnić naszym obywatelom, że w dzisiejszych warunkach wszechogarniającego procesu globalizacji oraz wzrostu międzynarodowej konkurencji narzuconej głównie przez USA, a właściwie przez zarządzające Stanami ponadnarodowe korporacje, wspólny rynek unijny jest dobrym sposobem obrony przed niekorzystnymi tego procesu skutkami.

Polska, jako kraj średniej wielkości, leżący w centrum Europy, nie mogłaby gospodarczo funkcjonować w warunkach autarkii. Przykłady historyczne polityki izolacjonizmu kiedyś w Chinach i Japonii, oraz aktualne w Północnej Korei, a także restrykcje gospodarcze zastosowane celowo przez Stany Zjednoczone w odniesieniu do Kuby, pokazują wyraźnie, że w dzisiejszym świecie funkcjonowanie jedynie w większych strukturach państw może łagodzić wszelkie wstrząsy gospodarcze i pozwolić na względnie normalny rozwój. Jako kraj mieliśmy jedynie dwie możliwości. Jakie? Łatwo się tego można domyśleć... Ale Polska, będąc członkiem Unii, ze względu na swoje dobro i dobro całej Unii, nie powinna odwracać się od swego dużego sąsiada. Jako kraj tranzytowy między wschodnią i zachodnią Europą ma do spełnienia historyczną rolę pomostu łączącego. Było to ważnym elementem racji stanu polskiej polityki lat siedemdziesiątych.

Dziękuję Panu za interesującą wypowiedź.